

Czy nasz katolicyzm jest „wiejski” ?

Tadeusz Gerstenkorn

2012-05-21

POLSKA The Times - Dziennik Łódzki zamieścił w wydaniu sobotnio-niedzielnym z dn. 21-22 kwietnia 2012 r. (nr. 94, s. 16) wywiad redaktora **Piotra Brzózki** z socjologiem- profesorem **Jackiem Wodzem**. Temat był ciekawy, co podkreślał tytuł: *Ojciec Rydzyk jest potrzebny biskupom*.

Z wywiadu dowiedziałem się, że *„jesteśmy społeczeństwem w dużej mierze wciąż mentalnie związanym z katolicyzmem wiejskim. Takim, gdzie obowiązkowe jest chodzenie do kościoła co niedzielę. Poziom ideologiczny polskich katolików jest stosunkowo niski, natomiast partycypacja w obrzędach dość wysoka”* (kolumna 1) Jest to tak interesujące stwierdzenie, że aż zatyka. Pan Jacek Wódz, nawet jeśli nie jest katolikiem, to jako odpowiedzialny socjolog powinien wiedzieć (jeśli wypowiada się na omawiany temat), że obowiązek uczestniczenia w niedzielnej mszy świętej dotyczy każdego członka Kościoła, o czym stanowią tzw. Przykazania Kościelne. Płynie to stąd, że msza jako bezkrwawa ofiara Chrystusa jest dla człowieka wiary Dobrem największym, z którego powinien korzystać, a przy tym chociaż raz w tygodniu Bogu za okazane łaski, choćby za życie, serdecznie podziękować. Sugerowanie, że przestrzeganie tego „nakazu” jest mentalnością wiejską jest nie tylko nieprawdziwe, ale po prostu poniekąd obraża

katolików i społeczność wiejską, której mentalność należy bardzo cenić, gdyż wykazała się wielokrotnie w historii Polski swą mądrością i patriotyzmem. Poziom ideologiczny polskich katolików (z pominięciem tu „katolików ale” i katolików tylko metrykalnych) jest wystarczająco wysoki, choć pragnęło by się, by był wyższy. To co jest wartościowe w polskiej kulturze jest w dużej mierze wkładem polskich katolików. W wywiadzie nie ma co prawda przeciwstawienia terminu „mentalność wiejska”, ale mogę się chyba domyśleć, że chodzi o „mentalność oświeconą”, tzn. taką, która obowiązuje praw i obowiązków w przyjętej społeczności nie przestrzega. Przed takim „oświeceniem” O. Tadeusz Rydzyk będzie, jak sądzę, ostrzegać i zapewne będzie miał w tym wsparcie biskupów.

W końcowym fragmencie wywiadu znajduje się odpowiedź p. J. Wodza na temat poddany przez pytającego redaktora: „*Spora część społeczeństwa uważa, że ojczyzna jest w zagrożeniu*”. Odpowiedź: „*Tak może sądzić najwyżej dwadzieścia parę procent Polaków. W każdym społeczeństwie są takie marginesy*”. Tu znowu dla mnie bulwersująca ciekawostka. Redaktor użył ostrożnego określenia „spora część”. Tymczasem w odpowiedzi usłyszał (tym samym czytelnik ujrzał także) „rozmytą liczbę, która według praw języka polskiego ma wartość większą od dwudziestu dwóch, a mniejszą od trzydziestu. (Słownik Współczesnego Języka Polskiego). Socjologowie zwykle powołują się na badania, np. ankietowe lub inne,

które opracowuje się statystycznie. Zajmowałem się statystyką, ale nie wiedziałem, że wymieniona wartość to jest margines i to w dodatku margines społeczeństwa. Jak w takim razie ocenić np. społeczeństwo francuskie, które na faworytów w wyborach prezydenckich oddało na każdego z nich właśnie dwadzieścia parę procent głosów. A co dopiero mówić o **Marine Le Pen**, która zajęła trzecie miejsce (było to mocno podkreślane w mediach) uzyskując prawie 18% poparcia. Toż to według tego rozumowania kompletny margines, z tym, że nikt nie śmiał tego tak nazwać. A o wynikach wyborów parlamentarnych w Grecji już lepiej nie mówić. Przecież tam żadna opcja polityczna nie uzyskała nawet dwudziestu procent. Stosując zastosowany tu przez socjologa sposób oceny wypadłoby powiedzieć, że tam społeczeństwo jest całkowicie zmarginalizowane, a my na tym tle z naszymi protestami wypadliśmy wcale okazale.

Unikajmy takich wywiadów i takich autorytetów. Tytuł rozmówcy może być bardzo zwodniczy. A gazeta lepiej niech stroni od takich artykułów, jeśli nie chce, by ją uważano za „marginesową” lub tabloidalną.